TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 21. Sierpnia 1870. **№ 34.**

Drezno, 14—21. Sierpnia 1870.

Miłość ojczyzny, pragnienie zjednoczenia jej, szczęścia, wzrostu, sławy, są to uczucia tak święte i wielkie, tak uszlachetniające człowieka, iż z poszanowaniem i dumą każdy spogląda na ich objawy. . . . Niestety! i te najwznioślejsze uczucia i idee, mogą upoić, rozmarzyć i do żalu godnych śmieszności, przesady, do porywów niemal upokarzających doprowadzić roznamiętnione tłumy. Taki widok przedstawia nam w chwili obecnej znaczna część dziennikarstwa niemieckiego, w którem więcej taktu, poczucia sprawiedliwości, więcej ludzkich idei, i chłodu a rozwagi, spodziewać się mieliśmy prawo. Zwycięztwo też obowiązuje, *victoire oblige*, wiele się wybacza nieszczęśliwym, trudniej darować powodzeniu, które wbija w pychę i staje się dziecinném a małem. Cóż powiedzieć o takich dziennikach, które dziś bawią się w namiętne denuncijacje, o takiej berlińskiej bursowej gazecie, oskarżającej pruską arystokrację o skępstwo, że się jej aż „Gazeta krzyżowa“ bronić musi; co powiedzieć o nieustanném żganiu przeciw Polakom za ich sympatje francuzkie, o rozbudzaniu namiętności ludowych, które do gwałtu i szału posuwają się. Patriotyzm niemiecki i czterdziestomiljonowy naród, który się chlubi ze swej kultury, zaprawdę nie potrzebują takich podżegań, tego miotania się, aby wyrobić w sobie potęgę. — Zwycięztwo wkłada moralne obowiązki, powtarzamy; usprawiedliwić je należy szlachetnością charakteru i uczuć. — Znęcanie się nad zwyciężonymi, odgróżki, przechwałki, poniżanie nieprzyjaciela, niegodne są narodu, który Bóg powołuje do wpływania na losy świata.

Dla nas ta wrzawa drobnego dziennikarstwa, płaszczącego się przed siłą zwycięzką aż do poniżenia, wyzywającego siłę przeciw osobistym nieprzyjaciołom, dowodzi tylko, że kultura owa sławiona nie doszła głęboko, i że nawet w prasie znajdzie się wiele ludzi do wysokiego jej posłannictwa nie powołanych.

Wieści rozgłaszane o Polakach, o ich uczuciach i knowaniach, w celu ściągnięcia na nich prześladowań, są nikczemną podłością. Nie kryjemy się z tém wcale, iż nas wieki długie związały sympatycznemi z Francją węzłami, nie zaprzemy się tego w chwili nieszczęścia; ale Polska i Polacy nadto są wyprobowani rewolucjami, pokuszeniami rozpaczliwemi, nadto dziś znają położenie swoje, aby o jakichkolwiek niewczesnych awanturowaniach się pomyśleć mogli. . . . Płynie krew nieszczęśliwego narodu pod Weissenburgiem za waszą sprawę, jak płynęła pod Düppel, Königsgrätz, pod Nachodem; milczemy połykając łzy nasze, nie urągajcież się nikczemni skrybenci, jak motłoch Chrystusowi u słupa. . . . Oburzenia przeciwko takim wystąpieniom w istocie pohamować trudno. . . . .

Ani myślcie, iż my dziś jeszcze jesteśmy tym narodem do uniesień i wiary, w ladajakie prognostyki skłonnym, który po tylu próbach ognia i krwi, poszedł by jeszcze raz, dać się

OBRAZEK Z 1794 ROKU.

Relacja JMP. Siemaszki

przez

Kaniowę.

(Ciąg dalszy.)

Minejko będąc ubogim z rodziców, nieraz gdy my szliśmy na rekreaćję do palcata lub palanta, on wymykał się sam, i często gęsto przynosił kaczki, ptaszynki jakie, a jak się udało — i zajączka, za co i tynf jaki kapnął i fawory miał nawet tak u Ojca kanafarza jako i u starszych Patrów, bo zwierzyna zawsze się przydała. Najbardziej jednak łakomy był Minejko na lisy, bo mu znów żydki za skórki płacili chętnie. Trwało to czas jakiś, wreszcie Minejko dostawszy gdzieś rusznicę wiatrówkę, wpadł na koncept osobliwszy, na któren nie każdyby się ryzykował — ale i on to praktykowoł w sekrecie wielkim. A było to tak: Pod kościołem ogromne rozciągały się sklepy grobowe, gdzie stawiano trumny wszystkich Pijarów, a były sklepy te dość już napełnione. Tandem nasz myśliwy zauważył od dawna, że się tam kuny często dostawały, a że to futro popłatne i drogie, zwłaszcza na żydowskie czapki, postanowił więc dostać je koniecznie.

Długo pilnując po pod oknami sklepów, wskórał niewiele — ergo, dorobiwszy sobie klucz do grobów w wielkim sekrecie, każdej miesięcznej nocy, kiedy już wszystko spało, on wynosił się cichaczem, zasiadał między trumnami i czekał zwierzyny. Owóż okazało się, iż kun było multum, tak, iż Minejko żadnej nocy na darmo tam nie trawił. Grosz mu więc płynął piękny, że się już i odziać mógł przystojnie i honeste, i opończę sprawił nową i zgoła wyglądał niemal na paniątko. Temu się wszelako nikt nie dziwił, bo wiedziano, że kuny bije, niedomyślając się jakim fortelem, gdyż wiadomo że wiatrówka huku nie czyni. Zatem szło to cichaczem czas długi a Minejko grosz zbierał. Ale też za groszem szła i fantazja; więc już był wcale butniejszy jak przedtém; mimo to, że był zawsze wesoły, facecionat a koncepcista, lubili go wszyscy, bo śmiech daje zdrowie i nim się nikt nie brzydzi. A choć za jakie figle oberwał kiedy Minejko po skórze, nic to mu do dalszych nie przeszkadzało.

Razu tedy pewnego, gdy siedział w piękną noc miesięczną

wam dla chwilowego złudzenia, wydziesiątkować i dogubić. Nie, panowie — Polska mądrzejsza dziś po szkodzie, wie, że potrzebuje zdobyć materjalne i moralne podstawy bytu, nie ruszy się ona, ani da wywołać do namiętnego zapomnienia przyszłości, wie ona że powinna i musi czekać, zdobywać stracone siły i wcale się mięszać nie myśli do waszego dramatu historycznego.

Będziemy w nim widzami chłodnymi tylko, jest on i dla nas ciekawy.

W XIX. wieku, który zdawał się podnosić do pojęcia praw ludzkości, widzieć wojnę, której nadano barwę plemiennego, zajadłego boju dwóch ras, walczących o podbicie ziem i panowanie jednych nad drugiemi . . . jest zaprawdę zajmującém. Ani się dziwiemy, że — jak utrzymuje berlińska giełdowa gazeta — arystokracja pruska nie zbyt skoro spieszy z darami i ofiary na tę wojnę, bo ona czuje i widzi, że w niej występują N i e m c y a znikają w nich roztopione i roztapiające się P r u s y. Wiodą one zastępy zbrojne i dyplomatyczne, ale są tylko narzędziem do zjednoczenia i zlania się wielkich Niemiec, które wkrótce tę indywidualność zużywszy, pochłoną.

Z drugiej strony patrzeć na dwa narody wielkie, w cywilizacji europejskiej mające role odrębne a równie ważne, rozbijające się nie o idee, ale o interesa — i mimowoli w rękach Bożych spełniające misję, której doniosłości nie zdają się widzieć . . . obudza dziwne wrażenie. Duch korzy się przed niezbadaną siłą praw władnących światem, które drogami różnemi wiodą do nieuchronnych przeznaczeń. . . .

Bądź co bądź — wojna ta jest czemś więcej niż się być zdaje, a choćby nawet zahamować się jeszcze dała, jest znakiem wielkim . . . dla przyszłości.

Dzienniki niemieckie, które narzucają Polakom nieoględne szały, mogłyby się nauczyć z jednego z najpatrjotyczniejszych dzienników naszych, do czego prowadzić może bezwzględne owo zapoznawanie i lekceważenie Polaków. **Kraj** pisze w jednym z artykułów swoich (a posądzić go o przyjaźń dla Moskwy i panslawizmu nie podobna):

„Dziś Rosja powinna domagać się od Prus odstąpienia księstwa i polskich części Prus, grożąc koalicją ogólną, którą może wytworzyć. — Druga podobna sposobność jej się nie wydarzy, będzie to zarazem rękojmią zwrotu polityki dotychczasowej w obec nas. Niechaj Rosja opatrzy się we własném położeniu, zaniecha ślepego i niedorzecznego prześladowania, niechaj nam zapewni możność życia, według przynależnych każdemu narodowi praw, a z pewnością może liczyć, iż w walce pangermanizmu z panslawizmem, staniemy po stronie — nie Niemców.“

„W chwili, gdy czarny kir pangiermanizmu schyla się na Europę, możemy zgóry powiedzieć p. kulturtregierom niemieckim, chcącym nas pochłonąć i zdeptać. — Rosja poparta przez nas naszémi zasobami moralnemi i intellektualnemi, może stać się wnet panią całej słowiańszczyzny, my cośmy ją dotąd moralnie paraliżowali na każdym kroku, możemy zwrócić naszą działalność na wspólną korzyść; nauczeni ciężką szkołą doświadczenia, wiemy gdzie achillesowa pięta przeciwnika. . . .“

Jakkolwiek wystąpienie to „Kraju“ jest głosem pojedyńczego człowieka, wyrazem osobistego przekonania, jest ono znamieniem tego, co ludziom dziś obawa przyszłości narzucić może. . . .

Zapomniał tylko autor tego artykułu, że Rosja nie jest tą Rosją, jakąby ona być powinna i mogła, ale Rosją rzeczywistą, budującą przeciwko własnemu interesowi przyszłość na niemożliwém pochłanianiu tego, czego strawić nie potrafi nigdy, zapomniał że systemy, idee, nałogi i byzancko-greckie mrzonki przemądrzałe, nie zrzucają się jak skóra wężowa . . . bo się z ciałem zrosły wiekami.

Rosja, jak się z jej postawy przekonać łatwo, nie myśli wcale dotąd mięszać się do owej walki plemiennej, owszem radaby tymczasowo burzę zażegnać i wyjazd posła austrjackiego z Petersburga p. Chotek przypisać należy staraniu o wspólną akcję dla przyspieszenia pokoju. Austrja i Rosja połączą się, jeśli się nie mylemy, dla zahamowania dalszych postępów zwycięzkich Niemiec, które dla obojga są groźne. Być może, iż osobiste panujących sympatje zbliżają do Prus Rosję, ale z pewnością naród rosyjski raczej ma współczucie dla Francji. Nie zdołano tego nawet pokryć w dziennikarstwie, i gazety królestwa, na które głównie zwraca się uwaga i represja, bardzo wybitnie okazywać mogą, że Francji życzą lepszych losów.

Nie jest to jedną z mniej ciekawych scen dramatu.

Rzeczą równie zajmującą to — jak wyjdzie sprawa ogólna s w o b o d y z tych zapasów, które nie mogą wypaść w żadnym razie na jej korzyść. Dla uspokojenia liberałów niemieckich, organa urzędowe pruskie zapewniają uroczyście, iż liberalne ustępstwa nie ucierpią szwanku, ale z samej natury wojny, i jej następstw płynie, iż swoboda na niej zyskać nie może. — Nie zyszcze też pewnie dobrobyt, handel, przemysł, gospodarstwo wewnętrzne, które już dziś cierpi. Oderwanie miljona rąk pracowitych, wstrzymanie normalnego obrotu kapitałów i trudu, nie może przejść bezkarnie. Zwycięztwa nie nagrodzą ogromnych strat domowych, które z każdym dniem potęgują się i rosną, a że wojna zanosi się na długą i upartą, w najlepszym razie, wiele po niej ruin zostanie.

Dzienniki nasze tak są przepełnione nowinami z teatru wojny, iż w nich trudno nam co przybierać. Nie przywiązujemy zbytniej wagi do tych szczegółów, które pod wrażeniem tryumfu i klęski z obu stron przesadzone są i roznamiętnione.

---

w onych kościelnych sklepach, a właśnie przed kilką dniami wstawiono tam trumnę naszego rektora, który zmarł był przed tygodniem, przyszła Minejce myśl szalona. Otworzył więc trumnę, wziął nieboszczyka rektora na plecy i cichaczem zaniosłszy do stancji, gdzie z JW. panem Skarbnikowiczem Gosławskim mieszkał, usadowił go zręcznie na krześle przy łóżku swego panicza. Noc była jak dzień widna, okna duże w pokoju choć śpilki zbierać; sam zaś schowawszy się za piec czekał co będzie, wiedział bowiem że Skarbnikowicz miał sen lekki i często się w nocy budził. Tandem istotnie, po niejakiej chwili śpiący ruszył się na łóżku, pociągnął nosem, a fetor był haniebny, obrócił się jeszcze i wreszcie otworzył oczy; ale — wnet skrył się pod kołdrę ujrzawszy nieboszczyka siedzącego — za moment, sądząc że to tylko halucynacja lub przywidzenie, wysunął głowę jeszcze, lecz widząc realnie samego rektora in persona, w najwyższym stopniu przelękniony wyskoczywszy z łóżka rzucił się w okno; a było to na piętrze, wybił tedy sobą okno wraz z ramami i padł na podwórzu jak nieżywy.

Tu Minejko postrzegłszy jak się to fatalnie stało, porwał ciało nieboszczyka, wpadł do sklepów schował czémprędzej i dopiero na ratunek pana pospieszył. Alarm się zrobił w kolegium, Skarbnikowicz pokaleczony był okropnie i wpadł w malignę. Zrazu nie wiedziano o niczem, ale już z samego majaczenia Skarbnikowicza coś się zaczynano domniemywać — bardzo niedługo już Ojcowie na domysł wpadli i rzecz się wydała. Miano tedy Minejkę wypędzić, ale po długich korowodach skończyło się na skórze, gdyż nietylko i sam Skarbnikowicz, ile że wielce poczciwego serca, ale nawet i stary JW. Gosławski ojciec, za nim prosił mocno i ujmował się, bo Minejko w gruncie był chłopiec dobry i wielce do swego panicza przywiązany. Po tej więc awanturze czując sam jak wielkie popełnił głupstwo, a chcąc to nagrodzić, przywiązał się do JW. pana Gosławskiego jeszcze więcej, wziął się do nauki, lubo mu szła ciężko, i już po skończeniu kolegium odstąpić swego pryncypała nie chciał, tak iż gdy JW. pan Skarbnikowicz w roku 1794. zaciągnął się do regimentu siódmego wojsk litewskich, pod komendę JW. Grabowskiego i Minejko razem stanął z swym panem w szeregi. Tak tedy dał Pan Bóg, iż właśnie w potrzebie pod Niemenczynem, gdy pod JW. panem Gosławskim konia ustrzelono a on sam mocno ranny padł bez pamięci na placu potyczki, Minejko z pośrodka zajadłych nieprzyjaciół, co już JW. pana Skarbnikowicza dobijać chcieli, cudownym prawie sposobem wydarł i na swoim koniu uniósł. Co tém ważniejsze, ile że sam ranny był w głowę, w nogę i ramię jedno prawie jak na zrazy miał posiekane. Chirurga jednak do siebie nie przypuścił dopóki nie opatrzono należycie JW. pana Skarbnikowicza, którego on z oczywistej śmierci,

Większe jest moralne znaczenie tego całego konfliktu, głęboką z sobą ciągnące naukę i nieobrachowane skutki. . . .

W gazetach wychodzących w Królestwie, najmniej się czuć daje opanowanie wojną, chociaż i w nich ono się odbija. Przynoszą wszakże kilka wiadomostek zajmujących. Wystawę Towarzystwa zachęty do sztuk przeniesiono właśnie (w Warszawie) do nowego gmachu przy kościele Św. Anny, na krakowskiem. Sale tej budowy są przyozdobione stosownemi ornamentacjami, między innemi medaljonami najstarszych kunsztmistrzów naszych aż do Stachowicza, którego bardzo słusznie nie zapomniano. Freski stropów są Gersona, wystawują sztuki piękne, poezję i naukę. . . . Wiadomo, że Aleksander Lesser przygotował na ścianę jednej z sal pomysł fresku: „Poświęcenie drzwi katedry gnieźnieńskiej“, który zużytkowany być nie mógł.

Budowę restaurował Ankiewicz, freski są W. Gersona, medaliony Syrewicza, Zbąskiego, Szczurkiewicza, Markoniego, Stattlera, Pruszyńskiego, Lanci, Cenglera i Riegera. Ornamenta wykonał Pruszyński.

Z powodu wspomnienia w dziennikach o fotografie paryzkim Lewickim, ktoś bardzo słusznie przypomniał, iż Lewicki malarz, sztycharz, akwarelista doskonały, pełen talentu illustrator, długi czas mieszkał w Warszawie, gdzie się wcale na nim poznać nieumiano. — Wprzódy jeszcze oceniony był lepiej w czasie długiego pobytu swojego w Portugalij. Jest to ten sam, którego mamy piękne illustracje do Paska.

Ukaz z d. 28. Czerwca nowe wprowadza w życie przepisy, tyczące się prywatnego górnictwa w Królestwie. Szczegółów nie znamy, motywem jest podniesienie rozwoju górnictwa prywatnego, ale z ducha wszystkich nowych rozporządzeń wnosić można, że wcale co innego być musi zamierzonêm, i że jak dla rozwoju miast skasowano 300 miasteczek, tak może coś podobnego łaskawie uczyniono i dla przemysłu górniczego.

Kurjer codzienny wzmiankuje o wynalazku warszawianina doktora Władysława Beliny Świątkowskiego, którego narzędzie do wtryskiwania krwi przez uniwersytet heidelbergski i paryski uznaném zostało za praktyczne i doskonale działające. (Tytuł broszury: *La transfusion du sang appliquèe au traitement des blessés par le Dr. L. de Belina.* 8vo.)

Dzienniki galicyjskie nawołują o zgodę, porozumienie, o zabezpieczenie się Austrji od skutków, jakie dla niej pociągnąć może za sobą zwycięztwo Prus. — Dla Galicji ministerjum obiecuje kanclerza i obszerne koncesje, a mybyśmy z duszy radzili, nim się o więcej a więcej dopominać zaczniemy, naprzód to spożytkować ze spokojem, rozwagą i pracą, co już mamy.

Czesi stanowczo zdaje się odmówią wnijścia do Reichsrathu. Przyznajemy się, że tej polityki zrozumieć nam trudno. Jeśli idąc do Rady mogą zmienić ustawę samą i odzyskać swe prawa, nie pojmujemy dla czego by innej drogi szukali. Osłabić Austrję dla samych Czechów może być niebezpieczniejszém niż im się zdaje. Rosja do nich sięgnąć nie może, na jej sekundogeniturę z W. Ks. Konstantym lub jego synem, nie pozwolą Prusy; a jeśli one dadzą Czechom Hohenzollerna, trudno się spodziewać, ażeby on żywioł Czeski przeciwko niemieckiemu obronił.

Kraj jak zawsze daje mnóstwo wiadomości i korespondencji; wyżej już przywodzim z niego bardzo znaczący urywek, z którego się zdaje, że autor nigdy w Rosji nie bywał. — W odcinku idą dalej odczyty o Szwecji, rzecz o rozpowszechnieniu dzieł sztuki i dwie fotografie udatne (Pseudo-Kadłubek, Szmitt. Julia — pani Modrzejowska). Zbiór tych wizerunków rzeczywiście bardzo cenny. . . . Julji nikt korzystniej nie odfotografował, ani Bajer, ani Kloch i Dutkiewicz.

Kraj daje wiadomość, że po jenerale Dembińskim pozostały rękopisma liczne, na które rodzina szuka nakładzcy. Składają się one z następujących rzeczy: 1. Kampania rosyjska i saska. 2. Niektóre wspomnienia o działaniach korpusu polskiego pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego w roku 1813. 3. Pamiętniki o powstaniu narodowém polskiem w r. 1830—31. (dyktowane Zanowi). 4. Opis działań moich na Litwie. 5. Pamiętniki od ruchu na Litwie aż do powrotu do Warszawy. 6. Pamiętniki od powrotu z Litwy aż do upadku powstania. 7. Wspomnienia o osobach, z którremi byłem w styczności.

Jest to blizko ośmiuset stron, a więc nie więcej nad dwa duże tomy. Rodzina mogłaby, ogłaszając prenumeratę, łatwo je wydać sama. — Jedna mała część tych pamiętników była — zdaje mi się — wydaną. — Wszystko bardzo zajmujące, i szkoda, że spoczywa w tece.

Jeszcze z „Kraju“ zapiszemy ciekawy tragiczny wypadek z krwawego dramatu w Horożanach. Kilkunastu powstańców otoczyła tu zgraja poduszczonych chłopów i mordowała ich w sposób najokropniejszy. Dwóch z nich, przyjaciół serdecznych, postanowili umrzeć z rąk własnych. Po ostatnim uścisku strzelili do siebie. Jednym z tych dwu, który nie został śmiertelnie ugodzony, był Miller Maksymiljan, o którego zgonie donieśliśmy, drugim Maurycy Sikorski, którego wiele poezij umieszczał Dziennik liter. poznański. . . . Ten padł. . . . Zachariasiewicz, przyjaciel jego, napisał o nim wspomnienie.

Dziennik poznański, którego łamy zajmuje przeważnie historja wojny, z wielką troskliwością gromadzona, cały jest prawie nią zajęty; toż samo inne gazety. **Toruńska** przywodzi bardzo charakterystyczną anegdotkę. — W początku wojny z Francją jeden profesor w Berlinie, mający nazwisko francuskie wychodząc przed słuchaczów, uznał za właściwe prosić ich o przebaczenie za to, iż . . . tak się nieprzyzwoicie nazywa.

---

ba — prawie z tamtego świata ocalił. Następnie nietylko się na rany swe nie skarżył, ale przeciwnie, najlepszej był myśli skoro swego pryncypała do sił wracającego widział i niemal żałował jeszcze, iż jego samego więcej nie pokiereszowano. Po owej wszelako Niemenczyńskiej wyprawie Skarbnikowicz i Minejko nim się wylizali, już też i wojna była skończona. Wrócił więc JW. pan Gosławski na wieś a Minejko zawsze nieodstępny i wierny do końca życia został u niego dyspozytorem, a tak był przywiązany do niego szczerze, że za dobro swego pana byłby się bił do upadłego. Ile zaś razy wspomniał mu kto jego eksperiencją z Lubieszowskim rektorem, płakał jak bóbr, i niedość że się regularnie w rocznicę tego wypadku spowiadał, ale całe życie dzień ten suszył, przepędzając go o chlebie i wodzie.

Byłem tedy wielce uradowany, żem moich dawnych znajomych i kolegów spotkał w Wilnie, tém więcej, że oba lubo szwankowali znacznie, życie ich jednak w niebezpieczeństwie nie było i zdrowie z łaski Boga wracało.

Tymczasem otoczeni będąc wojskami nieprzyjacielskiemi i lada dzień spodziewając się napadu, myśleli wszyscy o obronie gorąco. JW. Podskarbi sto tysięcy złotych offerty złożył na sztyftowanie strzelców a JM. pan Jan Nagurski zbierał kawalerją narodową, do której ochotników przybywało zewsząd, młodzieży dzielnej a rwącej się do wojaczki.

Wkrótce jednak Bóg wie, jakiemi drogami przedzierać się zaczął wpływ jakiś nie dobry na lud — widno przez tajnych agentów działano na niego — a właściwie na próżniaków i szlifibruków, bo mieszczaństwo poważne, uczciwe a stateczne nic w tém nie miało. Zaczęli się więc niektórzy zbierać tłumnie po ulicach — to znów grubjaństwa i awantury czynić z przychodniami zawsze, niby zdrajców ojczyzny wyszukując, albo się do więzienia podsuwano, śmielsi przodując innym, cisnęli się nawet do sali gdzie rada tymczasowa zasiadała z wymówkami, uwagami lub domaganiem się kary na źle, w ich przekonaniu, myślących ludzi. Zgoła widocznêm było, że tu ktoś jakobińsko-francuzkich drożdży podlewał, a że tumulta takie niewątpliwie korzystne były dla nieprzyjaciela a najzgubniejsze dla miasta, łatwo przeto domyślano się zkąd ten wiatr powiewał. Radzić więc temu trzeba było szybko a radykalnie, gdyż bezpieczeństwo publiczne *in periculo* wystawione było, tak wewnątrz miasta jako i zewnątrz, boby z tych rozterków nieprzyjaciel korzystać nie omieszkał. Rada więc tymczasowa nakazała zebranie ludowe o staje za miastem na Pohulance i wyznaczyła z grona swego JW. Tomasza Wawrzeckiego i JW. Podskarbiego Ogińskiego, aby do ludu przemówili. Powszechność nie wiedziała cale o co to chodzić ma, więc lubo ogłoszono zwołanie ludu już po południu, jednak na wyznaczoną godzinę piątą zebrało się do trzydziestu

Zabawniejsza jeszcze, iż w Nowém Mieście młody katolicki ksiądz, wkrótce po installacij, miał sobie za obowiązek oświadczyć. . . . — Chodzi pogłoska, jakobym ja był Polakiem, ale mogę panów zaręczyć, iż, mimo polskiego nazwiska jestem prawdziwym Niemcem i wcale nie mam polskiego usposobienia. — Co to znaczy dobry przykład z góry!!

Gwiazdka cieszyńska zdaje sprawę z tegorocznego zgromadzenia towarzystwa Gustawa Adolfa na Szlązku, w Bystrzycy, odbytego.

W ostatnim numerze **Rzeczypospolitej polskiej** znajdujemy znowu wystąpienie przeciwko temu nieszczęsnemu Mierosławskiemu, który, dawno pogrzebiony i zmarły, nie wiem, czy tych pośmiertnych walk jest godzien. Dačby mu już odpoczywać, bo go nikt nie czyta i głos jego nie idzie po za kółko, które trupa otacza.

Wśród wrzawy wojennej przeszła niepostrzeżona śmierć księcia Wilhelma Radziwiłła, który zmarł w Berlinie dnia 5. b. m. Urodzony d. 19. Marca 1797. r. Książę Wilhelm synem był ks. Antoniego i ks. Ludwiki pruskiej, siostry poległego pod Saalfeldem w r. 1806. ks. Ludwika pruskiego. — Żonaty naprzód z Heleną ks. Radziwiłłówną, córką Ludwika Mikołaja, następnie z ks. Matyldą Clary-Aldringen. — Znanym był jako miłośnik sztuk pięknych.

W Paryżu zmarł d. 28. Lipca, przeżywszy lat 62, Rogiński Ferdynand, rodem Mazur, oficer artylerij z r. 1831., a w emigracij — inspektor katakomb paryzkich!! Co za posada dla emigranta . . . o ironije losu!!

Nowe Książki.

Bibliografja polska. 120,000 druków. Część I. Stólecie XIX. Katalog 50,000 druków polskich lub Polski dotyczących od roku 1800, ułożony abecadłowo według autorów i przedmiotów, z wyrażeniem cen księgarskich, przez K. Estrejchera. Wyd. Tow. Nauk. Krak. staraniem komisji bibliograficznej. Kraków. Dr. Uniw. 1870. 8. maj.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dotąd historij piśmiennictwa naszego nie mamy; *disjecta membra* jej tylko leżą na pobojowisku dziejowém, brak czarnoksiężnika, coby je spoił, złożył dobrał i — tchnął w nie ducha.

Ale nim onego ducha tchnąć w nią będzie można, trzeba, ażeby ciało dlań urosło. Nad ciałem pracują po trosze wszyscy, ino mu jeszcze brak członków wielu i szukać potrzeba onych relikwij na pół w ziemi, pół w wodzie, po piaskach i po jamach . . . bo je wieki, kataklyzmy, burze i potopy rozniosły.

Bibliografja jest oném szacowném ciałobudowaniem przyszłej historij literatury polskiej; i może też nareszcie przyjdziemy, dzięki człowiekowi, który się jej poświęcił, do ściślejszego obrachunku naszej przeszłości. Witamy więc zapowiedź bibliografij, jako najpożądańszego zwiastuna tej upragnionej historij literatury, o której po dziś dzień bardzo mało wiemy, lub wiemy fałszywie, lub w wielu razach nic a nic. A gdy już o tém mowa, co na sercu leży, dobrze jest się wygadać.

Pisano o literaturze wiele, rozbiło się wszystko o to, że jeden drugiego powtarzał, albowiem twórczego ducha, który tu jest potrzebny, nie miał nikt. Tak jest, twórczego ducha zaprawdę, ale najpotężniejszy ludzki duch nie stworzy z niczego, więc gdy zabrakło materij, i duchy stały się bezsilne.

Literatury historja to coś więcej nad zestawienie trupów z półek bibljotecznych w jeden szereg nieżywy, więcej niż anatomja pojedyńczych skeletów, więcej niż powiązanie ich w całość jakąś fantazyjną. — U ks. Kapucynów w Rzymie każdy mógł oglądać owe podziemia, bardzo misternie przyozdobione tysiącami ludzkich kostek i powysychanych skeletów; tych podziemi obrazem jest nasza historja literatury; czasem wyglądająca dosyć pokaźnie, a mimo to smętna i pusta i nieżywa. A tu by potrzeba, jak w oném proroctwie, ażeby suche kości powstały i ciałem się przyoblekły i duchem poruszyły ku życiu. Na to naprzód obliczyć się należy z kośćmi i na kupę je zgromadzić. Gdy gotowém będzie, co poprzedzić musi zmartwychpowstanie, godzina żywota wybije. Dotąd jeszcze ona daleko od nas odsuniętą się wydaje. Znamy, co wyrosło bujno nad poziom i stérczy nam jeszcze dziś widocznie, ale ziemi i poziomu, który podstawę stanowi, cale nie widzim za mgłami. Za temi mgły pozostała dla nas cała europejsko-polska średniowieczna literatura przygotowująca naszą własną, którą mnisi z Klunjaku i Monte Cassino z sobą przynieśli do Polski, literatura, co się na naszej ziemi przeobrażała i rozrastała od X. wieku poczynając do XIV., prawie niewidoczna. Tę, mamy wspólną z Europą, od niej by się trzeba uczyć lepiej poznać przeszłość, nim do własnej przyjdziemy. Dalej od XIV. do XV. w. po zakrystjach pierwszych kiełków własnego czegoś śledzić należy, zanim w XV. w. ogromnym ruchem i pracą nie przysposobi się piorunowe zjawisko polskiego już piśmiennictwa rodzącego się właśnie w chwili, gdy reforma życie rozbudza i do walki siły wszystkich wywołuje. — Od XVI. w. począwszy, nasze dzieje piśmiennicze, choć ułomnie, są już lepiej opracowane. Ale i tu brak tym, co się o nie kusili, albo pojęcia zwiazku literatury z ogólném życiem narodu, lub solidarności naszego życia narodowego z européjskiem, lub znawstwa ogólnych dziejów cywilizacij, obyczaju, kultury, których odłączyć od literatury niepodobna, albo naostatek jasnego pojęcia, iż literatura jest kwiatem, który z łodygi historycznej oderwany, niezrozumiałym się staje, ba monstrualnym.

Dla tych wszystkich przyczyn mieliśmy dotąd sprzączki i ostrogi od literatury uczonemi badaniami przestudjowane aż do kruszcu, z których je ulano, nie wiemy tylko, kto je nosił i jak ich używał.

Zdaje się wszakże, iż jutrzenka tych pożądanych dziejów świta, gdy je od podstawy poczynamy budować.

Olbrzymia to praca, mozolna, dla profanów niewdzięczna, a przecież, jako żywa, duchowa, nauczająca, o tém się z przedmowy K. Estreichera przekonać można.

Jako żywo bibliografa tak ciepłego i natchnionego, mogę rzec, jak Estreicher nie spotkaliśmy. — Nawet poczciwy Lelewel poczynający humorystycznie swe księgi bibliograficzne, chłodny obok niego. — Winien to szanowny autor już naprzód Panu Bogu, co go tak gorącą naturą obdarzył, a potém specjalnemu poświęceniu się przedmiotowi swemu, które zawsze rozgrzewa, roznamiętnia, rozszérza pogląd i skrzydła mu daje. —

Czytając przedmowę już profanom nawet zrozumiałem się stanie, do jak ważnych rezultatów dojść można przez bibliografję, krocząc do statystyki piśmiennictwa, a ze statystyki wprost na obszary dziejowe. —

---

tysięcy narodu na Pohulance w miejscu wzgórzystém, a było tam i motłochu dosyć i mieszczaństwo, juryzdykcje, szlachta i personatów wiele i białychgłów, zgoła połowa miasta wyległo, jakoby na jakie *curiosum;* w pewnej zaś odległości stanęło wojsko, nowozaciężni i ochotnicy w czworobok uszykowani, mając w przodku JW. generała Jasińskiego z całym otoczeniem. Miał tedy rzecz do ludu JW. Podskarbi, w wyrazach wielce gorących a patrjotycznych, wykazując dowodnie jako to są intrygi nieprzyjacielskie, aby porządek i spokój powszechności zachwiać, a dać tym sposobem łatwość i pochop do ubieżenia miasta, i że to nie kto inny, tylko na zgubę miasta czyhający poduszczają łatwowiernych a bezmyślnych ludzi do czynienia zamieszek, właśnie gdy zgoda i jedność są najpotrzebniejsze. Zgoła przemówił JW. Podskarbi tak dosadnie, iż zaledwie rzecz swą zakończył, głośne rozległy się okrzyki: „Niech żyje naród!“ „Niech żyje Kościuszko!“ „Niech żyje Jasiński!“

Poczęto się ściskać i całować w największém rozczuleniu, wreszcie wesoło i w porządku do miasta wrócili. Zaczém i burdy i zbiorowiska i wykrzyki na radę tymczasową od tego momentu najzupełniej ustały. Wkrótce też część załogi z generałami: Wawrzeckim, Gedrojcem i Niesiołowskim opuściły Wilno, udając się ku granicom Kurlandji dla uczynienia dywersji nieprzyjacielowi. Za niemi też wyszedł i JW. Podskarbi ze swymi strzelcami i 200 ludźmi kawalerji pod JW. pułkownikiem Korsakiem.

Ja naprożno prosiłem JW. Starosty, aby i mnie pozwolił pobawić się szabelką, ale dla różnych circumstancj i argumentów pozostać musiałem; wszelako Bóg tak zrządził, że i tu robota się znalazła a nawet pono czy nie gorętsza jak w polu. W dniu bowiem 19. Julii jeszcze przededniem przednie straże wojsk naszych pod miastem stojących z dwóch stron jednocześnie zaatakowane zostały od Ostrej Bramy i od Zarzecza, a jako się później pokazało, były to korpusy generałów Knoringa i Zubowa, które się o miasto kusiły. — Już około południa oddział nasz broniący baterji od strony Ostrej Bramy, był z pozycji wyparty. W mieście słaby tylko zostawał garnizon pod dowództwem generała Jerzego Grabowskiego, tak więc do obrony przyszła kolej na mieszczan i na nas ochotników. Trzeba sprawiedliwość oddać mieszczanom, że prawdziwie ze szlacheckim stawili się animuszem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

A serce też urasta gdy nasze skarby i nasze zasługi czytamy z onej przemowy, w której i innych krajów słowiańskich prace obok naszych stoją. Mówi wszystko wiele.... Pierwsza książka polska to Żywot Chrystusów, Opecia i Marchałtowe baśnie, pierwsza ruska — to regulamin dla piechoty (1649), o której nasz Karliński w 1599 r. już prawi, że moskiewska piechota wszystkie — przestoi.

My więc poczynaliśmy od patrzenia w oblicze Chrystusowe, gdy oni rozpatrywali się w ustroju pułków piechotnych. — Nie jest-że to kluczem do zagadki przyszłości? — Nasz Adam Polak drukuje w Neapolu w 1478 r. — Stanisław w Sewilli (1492), inni w Lizbonie i Ołomuńcu, a z Moskwy wyganiają drukarzy jako czarnoksiężników, jeszcze w roku 1564. —

W r. 1704 zjawia się z hraždanką literatura rosyjska, gdy nasza już przeżywszy dwa wieki nieco zbabiałą przybiera fizijognomiję. — Zaiste ciekawe porównania. — Czesi do roku 1830. nie wydrukowali pono więcej nad 6,600 ksiąg, Węgrzy 17,000, u nas w jednym XVI. wieku do 10,000 wyszło, a cała bibliografja nasza do 120,000 dochodzi.

Biorę te szczegóły z niezmiernie zajmującej przedmowy Estreichera po polsku i po francuzku, która dzieło poprzedza. — Autor wykazuje w niej co uczyniono w Czechach dotąd dla biblijografij i jakie są ostateczne obrachunku wypadki, mówi potém o drukach w Węgrzech, słowackie w to wciągając, dalej o serbskich, rusińskich i rosyjskich. — Wynagradza dziś sobie rozrosła Rosja długie oczekiwanie na życie spóźnione. Pierwszy druk moskiewski sięga 1564; a następuje po nim przerwa do 1589 r., póki się nie przekonano, iż sztuka typograficzna z djabłem w ściślejszych nie jest stosunkach (acz dotąd gorliwsi duchowni kwestją tę za nierozwiązaną uważają). — W całym XVI. wieku wyprodukowuje Rosja 16 druków, my 10,000. Przez pół wieku do 1655. — ogółem jest 245 ledwie ksiąg i to liturgicznych tylko.

W r. 1647—49 — ukazuje się pierwsza książka moskiewska, co najpilniejsza — regulamin dla piechoty!! Za nią idzie prawna książka Ustawa cara Aleksego aż w ostatku i Elementarz 1701.

Gdy inne ludy Europy już miały wszystko . . . Rosja zebrała się na na Abecadlnik, widząc że się bez tego nie obejdzie dalej. Wydano więc to *malum necessarium.*

Niech nikt nie powiada, że przypadkiem tylko w Moskwie pierwszą książką był ów regulamin piechoty, — albowiem przypadków w świecie tym nie ma — są konieczności. — Ani przypadkiem też po piechocie nadchodzą ukazy, bo wojsko i władza życia Moskwy stanowią dwie główne dźwignie. Ani też przypadkiem u nas Chrystusowy żywot idzie przodem a obok niego zaraz satyryczna, szyderska postać Marchołta, oszarpanego biedaka, nędzarza, który Salomona króla rozumu uczy.

Pomimo opóźnienia Rosjanie dziś już mają co najmniej 50,000 druków. . . .

Obraz usiłowań około bibliografij polskiej wybornie skreślił Estreicher . . . i samej też pracy duchowej naszej już tu widziemy zarysy wielce znaczące.

W 1476 r. zjawia się wykład psałterza, po nim dzieła Św. Augustyna, w r. 1475 statuta synodalne już język polski ukazują. Drukarstwo niezmiernie czynne. Pierwsi uczniowie sztuki roznoszą ją po świecie. — Uniwersytet jagielloński w XV. wieku niemal uczniów liczbą z paryzkim się równa, gdy na pogrzeb Kallimacha mógł 15,000 młodzieży wysłać!

Pomalutku ze skarbami naszemi obliczać się poczynamy w XVII. już wieku, gdy Starowolski swoją wiązkę pisarzy wydaje. Bardzo słusznie oddana sprawiedliwość Niesieckiemu, który w swej koronie o wielu a wielu drukach i dziełach wspomniał; dalej idą Hoffmann, Załuski, Janocki, którego opisy szczegółowe wielu zatraconych rękopismów, dziś jeszcze są bardzo cenne, wszyscy wreście poprzednicy Bentkowskiego, który w historji piśmiennictwa epokę stanowi, bo pierwszy się ważył na to, czegośmy dotąd nie dokonali. Bentkowski daje nowy popęd spisującym i badaczom: Chłędowskim, Juszyńskim, Ossolińskim i t. p.

Ostrożnie mówić należy o historjach literatury, bo to są po dziś dzień próby tylko z użycia niedostatecznego materjału, surowe a ułomne. Bentkowski nie miał nawet pretensij do wystawienia pełnego obrazu rzeczy, gdy pierwsze lody przełamywał, inni choć mieli wolę, nie mieli sił lub fałszywą szli drogą. Wiszniewski począł historją a skończył rejestrem, a bądź co bądź najwięcej światła dobył z pod gruzowisk. Obok niego postawić tylko można nieudolne a szacowne jako materjał obfity piśmiennictwo Maciejowskiego, bo o innych wspominać byłoby zbytecznem. Prawda, że Bartoszewicz nikogo nie przepisywał, ale dużo bałamucił przy najlepszych chęciach. Nehring za to zapożyczał się nie przyznając od wielu, a połowy rzeczy, o których pisał, najjaśniejsza, że nawet nie czytał. I to fabrykat pospieszny a niewiele wart.

Skróceń i podręczników bez miary . . . prób mnogo, oryginalnego, nowego, obmyślanego samoistnie nie spotykamy nigdzie. Pojedyńcze monografje pisarzy i cząstkowe epok obrazy już się gdzieniegdzie spotykają pełniejsze i żywsze, w ogóle jednak z samém pojęciem historji jeszcze jesteśmy w bałamutném kole starych nałogów i wydeptanych ścieżek. —

Ażeby więcej i lepiej zrobić można, potrzebujemy tej bibliografij, którą nam p. Estreicher obiecuje, chociażbyśmy woleli może mieć ją poczętą od początku nie od końca. Pracę swą snuł z wytrwałością od roku 1848, zamierzając ją od 1800. do 1862. doprowadzić roku. Aleks. Lewicki miał ją drukować, i spis zawierał już 35,000 druków; szczęściem przeciągnęło się wydanie i zyskało na tém dzieło, któremu niemal jedna trzecia część przybyła. Trzebaż zachęcać do prenumeraty na dzieło tak pożyteczne, iż ktokolwiek literaturą się zajmuje, obejść się bez niego nie potrafi? Nie sądziemy. Kraj musi wesprzeć usilnie poczciwy trud i wynagrodzić go uznaniem.

Dla zachęty dość by każdy przedmowę przeczytał, która dla tego ażeby i dobre towarzystwo nasze spokusić mogła, ukazuje się tu w tłumaczeniu francuzkim także. Żart na bok, tym sposobem dojdzie ona do wiadomości cudzoziemców też, którym obojętną być nie może. — Gotowiśmy drukować tłustemi literami spis prenumeratorów na bibliografję naszą . . . której szczęścia i powodzenia życzemy, acz w takiej chwili, niestety, oznajmuje się światu, gdy żadna grafija nie popłaca. . . .

Dr. Omega.

W chwili bieżącej. Studjum polityczne, napisał J. Sas. — Lwów, Dr. Dz. lwow. 1870. 36 str.

(Spóźnione.)

Jedna z wielu broszur obszernie rozpisująca się o charakterystycznym stanie Austrji W chwili bieżącej. — Wszystko co się tu mówi, jest prawdą, wiele uwag trafnych, ale w wykładzie zawikłanej sprawy ustroju nowego Austrji — brak metody i jasności. Z pełni serca i dobrych chęci sypie się uwag bez miary pełnych też serdeczności i chęci najlepszych, ale niema przecie rady co tu począć z tem, co jest i co zrobić aby było lepiej. Jest tu i krytyka tego co było, i ubolewania nad tem co być może, ale niema wybitnej a jasnej myśli — co począć? Autor dla nowego uorganizowania państwa wymaga: komisji nieustającej. — Sejmów krajowych — rady międzynarodowej. — Ażeby te ogólniki wyraziły się w sposób wydatniejszy i dobitniej określony, — należało by z pewnym systemem skreślić plan nowej organizacji — poczynając od ustroju gmin a kończąc na władzy centralnej. Autonomja krajów i związek ich dałby się pogodzić z silną budową całości, ale na drodze radykalnych takich reform niepodobna zapomnieć o tradycjach, o nałogach, o pozostałościach przeszłości. — Wszystkiego zburzyć niepodobna, ani z nowa wznosić. W tem też trudność największa. Państwo stało absolutyzmem, a ma żyć prawem i swobodą.

Pojedyńcze kraje do natury swej stosownie żyją i układają się wewnętrznie, aby z nich stworzyć jedność, trzebaby instytucje zharmonizować; trzebaby wynaleźć punkt średni, — styczne owe, na których wszystkie kraje znijść się mogą. Zadanie wielce trudne, a jeśli się nie mylemy, mogłoby ono tylko na drodze powolnego rozwoju, doświadczenia, reform stopniowych przyjść do skutku z najmniejszym zamętem i szkodą. Radykalna i pospieszna robota, krzyki i niezadowolnienie wywoła zawsze, bo niepodobna, ażeby nic zadrasnęła, nie obraziła, nie skaleczyła pojedyńczych części na korzyść ogółu.

Tymczasem *periculum in mora*, a dla ogółu nikt poświęcić nic nie chce, woląc drugich sobie, niż siebie drugim dać w ofierze.

Idea niemiecka — niezależność i przewaga węgierska, panslawizm, Polska, grupy narodowości . . . wszystko to dopomina się swej roli, wszystko by rade, jeśli nie hegemonję, to choć niezależność i niepodległość uzyskać. — Po nad tém idea swobód ogólnych, zasadniczych, wszystkim drogich i wspólnych stoi jako bóstwo, ktore też ludzie wszelkich stronnictw — na różny sposób pojmują. Jedni chcą wolności bez miary, drudzy jak najmniej — jedni chcą jej dla wszystkich, drudzy dla siebie. . . Dodajmy idee religijne, dynastyczne, feodalne, wsteczne i postępowe . . . wszelkie potem te żywioły postawmy i pomyślmy jak z nich stworzyć całość, któraby normalne życie miała i nikogo nie cisnąc, harmonijnie funkcjonowała. . . . . Jeśli to nie jest niepodobieństwem, to przynajmniej zadaniem, któremu ani hr. Beust, ani Alfred Potocki, ani pan Juljan Klaczko, tak łatwo nie podołają. Na papierze układa się to wybornie, w praktyce nader twardo.

Warunkiem kreacji nowej, — głównym powiedzielibyśmy — czas, a tego jej dać nie można . . . bo jutro groźba zniszczenia . . . nad głową.

Z najlepszą wolą, z największym rozumem, a najtrafniejszym taktem nawet i umiejętnością dyplomatyczną zaradzić na razie nie można. — Będzie zawsze coś kulało, coś bolało, coś się skarżyło.

Ledwie byśmy nie powiedzieli, że niepodobieństwem jest, z tego co jest, zrobić to *quod erat demonstrandum.*

Żywioły co się mają w miłośnym sprządz uścisku, są sobie wiekowo nieprzyjaźne . . . idee potrzeb mają różne . . . a każdy z nich nie zbratać się chce, ale panować. — Niemcy, bo już to panowanie mieli, Słowianie, bo sądzą, że na nich kolej przyszła, Węgrzy, bo praktyczny takt mają i wytrwałość. — Niemiecko-węgierskie, czy niemiecko-słowiańskie, czy węgiersko-niemiecko-słowiańskie ma być państwo, czy naostatek niemiecko-węgiersko-słowiańsko-polskie . . . czy . . . bezfarbna Austrja?

Zaprawdę w dziejach współczesnych nie mamy wypadku równie ciężkiego zadania do rozwiązania z zegarkiem w ręku, na poczekaniu.

Tu by trzeba i jenjuszu Aleksandra, i miecza jego do rozcięcia węzła. Tylko miecz winien by być ideą śmiałą, określoną, jasną i energicznie — a tnącą stopniowo i z planem.

Ale nim to cięcie cesarskie się spełni, czy z zewnątrz nie przyjdzie coby mu przeszkodziło??

Bądźcież tu mądrzy i wykonajcie co w tych warunkach. . . Jeden Pan Bóg by to potrafił, a ten widocznie do spraw austryjackich męszać się nie chce.

Więc W chwili bieżącej, wiele mówi, często prawdy dotyka — powtarza cenne bardzo rzeczy znane . . . a przeczytawszy broszurę czytelnik niewie dobrze . . . czego autor chciał (oprócz, że chciał zbawienia wszystkich) i jakie środki obmyślił dla dopięcia celu.

Tradidit Austriam (Deus) *disputationibus eorum. . . .*

Dr. Omega.

Władysław hr. Koziebrodzki. — **Po ślubie.** Komedja w 1 akcie. (Z Kraju.) — Kraków, nakładem Kraju. – str. 68.

Rozpoczęliśmy niemal sprawozdania nasze tygodniowe od hrabiego Marjana, tego samego autora; teraz spotykamy się znowu z bardzo miluchnym obrazkiem, wziętym z codziennego życia. — Nazywa on się: Po

ślubie. W formie bardzo wdzięcznej, hr. Koziebrodzki potrącił o jednę z ważnych kwestji, nietylko małżeńskiego pożycia, ale życia w ogólności. Wiek nasz wyzwala się chętnie ze wszystkiego co mu cięży, nie zawsze chcąc zrozumieć, że to właśnie utrzymuje potrzebną równowagę, i że odrzucenie brzemienia sprowadza upadek. W przyjaźni, w miłości, w stosunkach towarzyskich, — człowiek nieopatrznie dąży do przejścia pewnych granic, które wszakże urok życia stanowią. Poza niemi zostaje nagi skelet realizmu, prozy — ostygnięcie i śmierć. Komedja salonowa zaczyna się bardzo naturalnie. Jadwiga i Konrad, młode od niedawna pobrane małżeństwo siedzą razem na wsi, — żona czyta, mąż drzemie. Emancypowany, odczarowany, wyrzuciwszy poezję przedślubną precz, — chce siebie i kobietę, która cieszyła się idealnem szczęściem, wprowadzić w smętny świat rzeczywistości.

Przed ślubem lubił muzykę, był nadskakujący, usłużny, uprzedzał pragnienia, podzielał upodobania — teraz, teraz go nic nie bawi, prócz polowania, rozrywek; — zdarł z siebie włożoną maskę i przedstawia się zdumionym oczom młodej kobiety, jak najpospolitszy z ludzi.

W pierwszej tej scenie sytuacja nakreślona żywo, dobitnie... bez przesady... W chwili gdy małżeństwo rozstrojone jest najmocniej, nadjeżdża przyjaciółka, wdowa pani Leontyna. — Zwierza się ona Jadwidze, że mimo najmocniejszego postanowienia, nie probowania powtórnych ślubów.... dała się ująć szczerej miłości pana Kazimierza..... który jest najdoskonalszym z ideałów... Jadwiga po pewném wahaniu się odkrywa jej smętną tajemnicę swojego pożycia... owe straszliwe — Po ślubie. — Obeznana z życiem wdówka, postanawia męża zobojętniałego poprawić. Osnuta intryga jest bardzo prostą a zręczną. Namawia Kazimierza, ażeby wyznał przed przyjacielem Konradem, iż Leontyna zrażona do małżeństwa iść za mąż nie chce, póki nie zobaczy choć jednego szczęśliwego po ślubie małżeństwa. Kazimierz przybył tu, aby je Leontynie pokazać. — Konrad jest zakłopotany, bo po scenie porannej przeczuwa, iż obraz szczęścia domowego dalekim będzie od tego czego wymaga p. Leontyna. Radby służąc przyjacielowi, rozbroić swą Jadwisię, ale ta się upiera, aby mu dać nauczkę. W scenie bardzo dobrze poprowadzonéj Konrad staje się uprzedzającym jak ongi, miłym, nadskakującym... ale to nie pomaga, Z wielką trudnością przychodzi mu przebłagać żonę i pokazać p. Leontynie obraz nałatanego szczęścia, za którego trwanie jakoś byśmy ręczyć nie chcieli. Kurtyna zapada na pojednanie i uścisk młodego małżeństwa.

Rzecz bardzo, jak widziemy, z małego wysnuta wątku, poprowadzona ze znajomością sceny, napisana z talentem, a co więcej, nie jest to fantazyjna, naciągana intryżka dla zabawki — jest to nauka moralna, plastycznie przedstawiona.... społeczności, która nie widzi, że chcąc być swobodną, staje się rozpasaną, a potem wyżytą, znudzoną i nieszczęśliwą. Maleńka ta komedyjka *est plus grosse des verités qu'elle n'en à l'air.* — To co tu się dzieje w małżeństwie, dzieje się po troszę w całém życiu naszém.

Pod pozorem miłości, swobody i otrząśnienia się z form czczych, otrząsamy się z wszystkich warunków szczęścia. Tak samo nadużywamy wolności, zdobywszy ją w innych sferach życia, rzekłbym prawie, — że i w literaturze po ślubie, to jest, po zdobyciu pewnego imienia i powagi, często wielki mąż nadużywa swych przywilejów i staje się nieznośnym. Cechuje to nasz wiek, niewierzący w to, co podnosi i uszlachetnia i czcze formy widzący w tém, co nadaje wdzięk, co trzyma w mierze, co ze zwierzęcia czyni człowiekiem.

W scenie pierwszej z żoną Konrad co był wielbicielem Słowackiego i Mickiewicza, woli już historję jakiejś francuskiej kokoty i karmi nią żonę. Jest to niezmiernie prawdziwém. — Z całej miłości dla literatury pozostało dziś nic, ledwie tyle, by się jeszcze zdobyto na czytanie Paul de Kock'a i Ponson du Terrail. Przed ślubem poezja, po ślubie.... kokoty. Ale czy to się z tego łatwo poprawić? — czy to przemijająca chorόbka, czy nieuleczony kretynizm, zaszczepiony zasadami wieku, który pragnie żyć, używać, nie podnosić się, uszlachetniać i — wyanielać? —

Cechą znanych nam dramatycznych prac p. Koziebrodzkiego jest to, że w nich zawsze tkwi myśl głębsza i poważniejsza; ujęta artystycznie i przedstawiona żywo. — Nie wiemy, czy — Po ślubie — była graną, ale imie p. Heleny Chłapowskiej na czele daje się nam dorozumiewać, że główna rola jej zapewne była przeznaczoną. Komedja ta wymaga gry o jaką na naszych scenach trudno, dystynkcji, tonu, umiarkowania, — które rzadko są udziałym naszych artystów i artystek. — Jaskrawsze rzeczy, łatwiej się daleko grają, niż coś tak delikatnie jak to wycieniowanego i na scenie też tylko doborowym słuchaczom, smakoszom podoba się to wytworne danie. Dr. Omega.

Dokumenta urzędowe do historyi gospodarstwa moskiewskiego w Polsce, od roku 1734 — 1866. Zebrał N. E. Kraków, (Czytelnia ludowa) 1870. 121 str.

Czarna Księga, Moskiewskie na Litwie rządy, — Historja Kaładiejewa w Roczniku hist.-literackim, — niezliczone inne opisy okrucieństw i szałów dziczy moskiewskiej — obeznały nas z żywotem i sprawami tych, którzy chcą stanąć na czele słowiańszczyzny.

Przetłumaczono Czarną Księgę na język czeski, wiele innych dokumentów na obce języki. Cudzoziemcy wszakże, widujący Moskali po żelaznych drogach Europy, wyperfumowanych, mówiących po francuzku, grzecznych, wykształconych pozornie, wołają, że przesadą jest i fałszem co na tak miłych piszą ludzi. — Moskale uchodzą po rabunkach i rzeziach za liberałów, rabunek jest socjalizmem w praktyce, a rzeź wyższą polityką. — Ale już od 1863 — roku, ba od 1734, dla nas to wszystko nie nowina, rzeczy stare, oklepane, którym my się nie dziwujemy, a dziwilibyśmy się, gdyby gdzie nogą stąpią Tatarzy inaczej było.

Dla Europy zaś oczy się otworzą dopiero, gdy się zetknie z cywilizacją wschodu... i sama doświadczy uścisków moskiewskich.

Dokumenta wydane zawierają potwierdzenie urzędowe tego faktu, że dla zgniecenia Polski i Litwy — wolno było wszystko, a ci którym dozwolono „co piątego rozstrzelać,“ rabowali, bili, gwałcili, męczyli... wszystkich i nie było dla nich nic świętego.

Taki Dmitrjew i Kabalewski z powodu, że okazali się pożytecznymi ojczyźnie, choć splugawieni zbrodniami bez liku, uznani zostali niewinnemi. — Smutna książka!... smutne czasy! smutny wiek, w którym taki naród ma ogólne sympatje i zowie się u niektórych reprezentantem ładu i porządku.

Przyznajemy się, że dokumentów tych, w całej nagości przedstawiających plugawych ludzi, czyny plugawe.... nie mogliśmy doczytać. — Natura ludzka się wzdryga... zwątpienie przychodzi, czy te stworzenia imienia człowieka są godne.

Głównym dokumentem jest proces kapitana Dmitrjewa, w którym opisane jego sromotne postępowanie na Litwie.... — Akta kryminalne nic poczwarniejszego w sobie nie zawierają, dodawszy, że to wszystko uszło bezkarnie.

Rewolucji polskiej 1863 r., zarzucano sztyletników, żandarmów wieszających i t. p., ależ to były baranki niewinne w porównaniu do Kaładiejewa, Dmitrjewa, Kabalewskiego i tysiąca innych. — Tylko, że Polska broniła się temi środkami, a tamci byli silni i mieli za sobą — sympatje ludzi porządku... Dmitrjew i Kabalewski byli legalni zbóje.

Kto chce okrucieństw się naczytać do syta i przekonać do jakiego neronowskiego szału prowadzi danie władzy bydlęciu.... niech się z tą ciekawą książką zapozna. Pokocha wtedy cywilizację moskiewską i tych zacnych, poczciwych braci Słowian!! Dr. Omega.

Helena, powieść współczesna Teod. T. Jeża. — Poznań. — Nakładem M. Leitgebra. — Tom I. str. 346. — Tom II. str. 361.

Gdybyśmy najlepszego w świecie kuchmistrza wziąwszy, dali go pod rozporządzenie doktorów lazaretowych, trzymających na dijecie mniemanych chorych, czyby też on potrafił zgotować ucztę, do której zabroniono by mu użyć buljonu, przypraw, bodaj nawet soli i cukru? W takiem zupełnie położeniu jest najbardziej utalentowany pisarz, który zależy od tej nieszczęśliwej formuły: pozwoleno cenzuroju. To też tych co piszą pod kontrolą rosyjskiej cenzury, nigdy ze stanowiska absolutnego sądzić się nie godzi; — jeżeli komu to im należą *circonstances atténuantes.*

Zważcie tylko, ilu tu przypraw ten kuchmistrz użyć nie ma prawa, aby zdrowiu konsumentów nie zaszkodził. Nie wolno mu mówić o Polsce, ani o jej teraźniejszości, ani o przeszłości, ani tem bardziej o przyszłości, bo tej przypuszczać się nie godzi; nie wolno mówić o prawach bo te się gwałcą, o sprawiedliwości wogóle, boby w tém upatrzono alluzje do stanu wyjątkowego; — nie wolno mówić dobrze o Francji, bo ta sympatja jest podejrzaną, ani dobrze o Niemczech, bo Niemcy w tej chwili są niecierpianemi; niewolno, niewolno i niewolno mnóstwa rzeczy... o społeczeństwie, o charakterach..... niewolno o wojskowych, ani o urzędnikach, ani o złodziejach, bo w tem także alluzja by się mieścić mogła. Cóż tu pisać? — a nadewszystko jak pisać, żeby uzyskać dozwoleno cenzuroju? Najbystrzejszy umysł przewidzieć nie potrafi, do czego przylgnąć może podejrzenie. Nieszczęśliwy autor musi wymyślać kraj jakiś idealny, czas nieoznaczony..... unikać westchnień, mierzyć słowa, obliczać się nawet z nazwiskami, bo p. Tadeusz naprowadza na myśl o Kościuszce, i t. p. W takiem położeniu, gdy fantazja zapędzi się zbytecznie i potworzy typy u nas niebywałe, przygody nie zbyt w naszem społeczeństwie możliwe... nie wińmy jej zbytnio, ale raczej te kleszcze żelazne, które ściskają umysł, dobywają z nich często nie zupełnie zdrowe soki.

P. T. T. Jeż, jest niechybnie jednym z najmilszych współczesnych, powieściopisarzy polskich, niezbywa mu ani na fantazji, ani na dowcipie, humorze, ani na znajomości kraju, stosunków, charakterów, ani na doświadczeniu, — które dla powieściarza jest też materjałem a narzędziem niezbędnem. — Helena sposobem pisania przypomina inne utwory Jeża, ma bardzo szczęśliwe epizody, początek szczególniej; ma też dla nadania oryginalności utworowi narzucone mu nieco śmiałe pomysły, jak historja Dorpacka Deklmana i miłość Herszka dla Heleny... w ogóle zajmuje, ale nieco się czasem zdaje rozwlekłą. Co do psychologicznej strony powieści, Helena jest bardzo prawdziwym typem, niestety widzianym i praktykowanym, księżna z kotkami pod koniec trochę przesadną się wydaje. Dalmanów liczemy krocie w dzisiejszych czasach. — Nie spotkaliśmy się tylko ani z p. Warring, ani z Herszem i Kozakiem. Jesteśmy pewni, że za tło do powieści służyć musiał prawdziwy wypadek i dla tego się on wydaje niemal nieprawdopodobnem. — Przeznaczona do pisma perjodycznego, Helena, pisana jest dramatycznie, żwawo... wprawnie, ale nieco zaniedbanym może stylem, któremuby czasem trochę staranniejszy strój nie zawadził. — Panuje w niej na nieszczęście wielce usprawiedliwiony w ogóle ton ironji i smutnego speptycyzmu pełen... Jesteśmy daleko od tych czasów, — gdy uczucie panowało literaturze.... dziś w niej włada uśmiech szydersko-obojętny i sarkazm okryty gazą półprzejrzystą..... Nie wierzym w nic, oprócz.... brzęczącego godła wieku.

Dr. Omega.

Birże, rzut oka na przeszłość miasta, zamku i ordynacji, — skreślił Eustachy Tyszkiewicz. — St. Petersburg. 1869. — Czcionkami A. H. Kirkora. — 8. str. 170. z drzeworytami i litografjami.

Ciekawą tę monografię Birż, przypisał autor, znany z wielu prac historyczno-archeologicznych, niegdyś założyciel niefortunnie teraz ogra-

bionego Muzeum archeologicznego Wileńskiego, — krewnemu swemu hr. Michałowi Tyszkiewiczowi, pierwszemu ordynatowi Birżańskiemu.

W przypisaniu tém, — opowiada jak mu się to wielce podobało w Czechach widzieć stare zamczyska pięknie z archiwami, zbiorami i pamiątkami zachowywane, zachęcając razem, aby tak samo nasze domowe strzeżono zabytki.

Niestety! Wie o tém najlepiej hr. Eustachy, że wszędzie można rachować na poszanowanie własności prywatnych i pamiątek krajowych, — oprócz Rosji.

Przez szczęśliwe Czechy nie przeszły dotąd ani zwycięzkie wojska białego cara, ani patrjotyczni urzędnicy matki Rosji. — Gdziekolwiek sięgnął oręż i biurokracja moskiewska, tam po nich gruzy i ruiny zostały. Za przykładem rządu, który łupił Warszawę, Nieśwież, klasztory i prywatne bibljoteki, szli wyżsi urzędnicy tworzący sobie grabieżą zbiory starożytności i galerje. Storożeńko wywiózł do Małorosji mnóstwo dyplomów i aktów pozabieranych samowolnie w archiwach Warszawy. Pisarew, sekretarz Bibikowa, kochał się w starych srebrach i odzierał kraj i obywateli, tysiące innych szarpało gdzie się nadarzyło. Węgry nawet pomną odwiedziny Moskali, — którzy z nich z pełnemi wozy wracali.

W Rosji nic nie jest bezpieczném — to, co kto ma sobie, narodowi, rodzinie droższego, jak najrychlej uwozić i ocalać potrzeba, gdyż dosyć chciwego urzędnika jakiej komisji i groźby politycznej denuncjacji, aby nam wydrzeć najcenniejsze ostatki, a że w interesie rządu jest zniszczenie przeszłości i jej śladów — wszystko co do tego celu prowadzi, uchodzi bezkarnie.

Zdziwi może nie jednego, iż w Petersburgu, w r. 1869, czcionkami A. H. Kirkora, dozwolono wydrukować zachętę do zachowywania pamiątek, — ale to nic nie dowodzi. — W błogosławionej Rosji co innego się drukuje, chwali, co innego robi i nakazuje wykonywać; fantazja i arbitralność panują wszędzie, jednę tylko logikę upatrzeć można we wszystkiem, to logikę niszczenia.

Zdawało się niegdyś hr. Eustachemu, gdy swe Muzeum w najszlachetniejszym celu fundował, za zezwoleniem rządu, pod opieką następcy tronu, że je obwaruje od łupieztwa; — dziś — w jego miejscu prezyduje archeologji ks. Gołowacki, apostata, a dar Oskara Sosnowskiego, — ów biały marmur, — Unja Litwy z Koroną, — wraz z innemi pamiątkami, pojechały na wygnanie... w towarzystwie wielu członków komisji archeograficznej.

Raz by przecież, po tylu smutnych doświadczeniach przekonać się należało, że z Rosją pojednanie jest niemożliwe, bo nigdy słowom jej, obietnicom i charakterowi narodowemu, zepsutemu niewolą — ufać nie można.

Dziś ona poręcza wszelkie prawa — i zaprzysięga bezpieczeństwo osób, wiary, mienia a jutro siłą i gwałtem, z cynizmem szyderskim, pod pozorem rewolucji, którą sama wywoła, wywraca i odziera. — Interes państwa każe kraść i rozbijać. Dopóki ta moralność tatarska nie przestanie być ideą państwową i podstawą wszelkiego postępowania, — niema co i mówić o żadném zachowywaniu czegokolwiek bądź... Ani życie, ani mienie, ani kościół, ani skarbiec publiczny nie są tu bezpieczne — pierwszy, któremu się podoba wymyśleć nowy system polityczny na grabieży oparty — przyjdzie, zabierze i zniszczy. Co się dziś zostało i zostanie po Murawiewach, Kaufmanach i bosych patrjotach na Litwie — Bogu wiadomo, — bo Bóg to chyba cudem ocali.

Starannie opracowana ta monografja Birż, — mało komu znanego kąta Litwy, jest wcale zajmującą. W pierwszym rozdziale autor obszerniej rozpisał się o Litwie.

Rzeczy to po większej części znane, ale kilka szczegółów (jak o narzędziach muzycznych) mniej rozpowszechnionych.

Dalej idą dzieje domu Radziwiłłowskiego i Birż Radziwiłłowskich. Czerpiąc z archiwów i ksiąg rzadkich mógł hr. Tyszkiewicz tu i owdzie wiele podań sprostować a nie jedno objaśnić. W nocie jednej pobieżnie schwycone spisano omyłki encyklopedji powszechnej — tyczące Litwy. Charakter ks. Bogusława, potém księżnej Neuburgskiej, — skreślone są trafnie.

Jest to epoka Birż akatolicka, kalwińska, — po której następuje zwrót do katolicyzmu, oznamionowany także zajmującemi opisami wypadków. Książe Rybeńko, syn jego „Panie Kochanku,“ księżna Kingston, są postaciami nadającemi życie opowiadaniu. — Wśród suchych często szczegółów i dat, — przesuwają się ciekawe dla charakterystyki kraju wzmianki o Sicińskich naprzykład, i o innych historycznych osobach. — Siecińscy z Upity, byli, jak się okazuje protestantami.

Czyta się to bardzo mile, bo przepełnioném jest rysami przeszłości pochwyconemi z natury, nacechowanemi prawdą. W ostatnim rozdziale opisana ziemia, rzeki, jeziora, drobne zabytki... któreby może poprzedzić powinny dzieje... Całość złożona z różnolitego materjału, przeplatana dokumentami, podaniami, wypisami, — pod względem artyzmu wiele zostawuje do życzenia, ale też od takiej książki obrazu wykończonego wymagać nie można.

Jest to materjał tylko dla przyszłego obrazu kraju, tem cenniejszy, że i litograficznemi dodatkami pomnożony.

W r. 1869, w stolicy zniszczenia, że się i to wydrukować dało — zaprawdę rzecz ciekawa a osobliwsza. Ale wydanie peterburgskie polskiej książki nie jest z pewnością gołąbką, niosącą gałęź oliwną do arki, dowodzi co najwięcej, że *quod licet Kirkorowi* w Petersburgu, *non licet* Zawadzkiemu w Wilnie.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Bibljoteka Warszawska** mieści następną wiadomość o pracach Zofji Lenartowiczowej, do której dodać należy, iż malowała naprzód pod dyrekcją prof. Sikorskiego w Warszawie.

S. p. Zofja Lenartowicza, urodzona w Otwocku 21. Grudnia 1825 r. z Józefa i Elźbiety z Młodzianowskich Szymanowskich, od najmłodszych lat podobając sobie w malarstwie i niepospolitemi od natury uposażona zdolnościami, sztukę tę nadewszystko umiłowała. — Po paroletniej pracy w Dreznie, pod kierunkiem prof. Erhardta (1842), szczególniejszą biegłością w uchwyceniu podobieństwa wizerunków odznaczających się, zanim powtórnie wyjechała za granicę, przeszło dwadzieścia familijnych portretów wykonała w Warszawie. Pozostałe zaś po niej tak familijne, jako też przyjaciół portrety są tak liczne, że już same złożyćby mogły znaczną galerją. W latach między 1850 a 1855 uprawiając ulubioną sztukę pod słynnem mistrzem Ary-Schaeferem w Paryżu (gdzie lat kilka poświęcała się pielęgnowaniu złożonej ciężką chorobą siostry swej Adamowej Mickiewiczowej i wychowaniu jej córek) zdjęła artystka wizerunek Adama i w kilka lat później w zwiększonym formacie przemalowany, posłała w darze dla Muzeum Wileńskiego. Inny jej ręki portret wieszcza w postaci naturalnej wielkości, pod konarami rozłożystego dębu, z krajobrazem w dali, posiada hrabina Dzieduszycka we Florencji. Obraz żony Adama, Celiny, z obu córkami Marją i Heleną na jednym płótnie, zyskał pochlebną na wystawie paryskiej wzmiankę. Portrety naturalnej wielkości własnej osoby artystki, i drugi, Marji z Mickiewiczów Góreckiej, były na wystawie krajowej obrazów w r. 1858 w Warszawie i Krakowie. Z celniejszych prac we Włoszech, znamy prześliczną Głowę Chrystusa à la Guido Reni; obraz ten artystka reprodukowała kilka razy z pierwowzoru znajdującego się u rodziny w Warszawie, a jeden egzemplarz ofiarowała do grobu Zbawiciela do Jerozolimy. Widzeniu Ezechiela, kopii z najsłynniejszego obrazu Rafaela Sancio, — znawcy przyznają wielkie zalety i porównywają z drogocennemi kopjami Julja Romana. Obraz ten posiada mecenas Kleczkowski w Warszawie. Portret Dantego zdjęty z fresków w pałacu Bargello we Florencji, posiada rodzina artystki. Grupę dziatwy pod winnicą włoską (z natury), posiada Wiktor Maringe w Warszawie. Z obrazów treści religijnej jest w zachowaniu rodziny artystki wielkie i piękne płótno z epoki grasującej ponownie cholery w kraju: „Klęczęce po utracie rodziców wiejskiego ludu sieroty, dwaj Aniołowie-Stróże uczą składać rączki i modlić się, wskazując na unoszącą się w błękicie Madonnę nad krajobrazem.“ Obraz św. Mikołaja (oryginalny) znajduje się w kościele parafjalnym w Jankowicach w gubernji Radomskiej. Szkice: św. Jana Nepumocena, św. Zofji z trzema córkami i t. p. Z obrazów charakterystycznych i typowych są znane: Dziadek kościelny, (który funkcjonował niegdyś u fary w Warszawie), ofiarowany tutejszemu Towarzystwu Dobroczynności: Góral, Bandyta włoski, Młody Egipcyanin, Towarzysz pancerny, były wystawione przed laty kilku w Warszawie. Z ostatnich, najświeższych prac artystki, zajmującą jest kopia obrazu króla Stefana, z oryginału w prywatnym zbiorze we Florencji zachowanego; Jan Kochanowski podejmujący gościa pod lipą w Czarnolesiu. — Portrety męża (Teofila Lenartowicza) i własny; Głowa starca, Studja i t. p. są na tegorocznej wystawie w Poznaniu, gdzie życzliwi zwolennicy talentu ś. p. Zofji Lenartowiczowej zapragnęli pamiątek jej pędzla. W tym to celu po dziesięciu latach najczulszego z ukochanym mężem pożycia, — w Czerwcu r. b., po raz pierwszy z nim się rozdzieliła i zjechała do Księstwa. Zaledwie zbliżyła się do kraju, Bóg w niedociecznych wyrokach swoich powołał ją do siebie. On też tylko jedynie rozpacz osieroconego męża, (któremu, jak się sam wyraża „była światem całym“) i żal głęboki rodziny ukoić jest w stanie.

— **Korespondencja słowiańska** wychodząca w Pradze, mieści w sobie statystykę moralną Cislitawij austryjackiej z r. 1867. Wypadki jej dla Galicji są dosyć niekorzystne i okazują większe zepsucie i zaniedbanie niż w innych prowincjach, mianowicie w Czechach. — Sądziemy, że czerpano ją ze źródeł urzędowych. Fakta niektóre są charakterystyczne. Najwięcej dzieci nieprawych urodziło się w Karyntji (prawie połowa), najwięcej małżeństw zawarto w Galicji, najwięcej samobójstw było w Czechach, najwięcej zabójstw i gwałtów w Galicji (potém idzie Dalmacja), najwięcej szalbierstw w niższej Austrji, najwięcej kradzieży z włamaniem na Bukowinie, podpaleń w Karyntji; zdrada stanu jedna w Czechach i tu najwięcej przewinień politycznych.

Najwięcej oporu władzom w Galicji... występków przeciw obyczajom w wyższej Austrji, również gwałtów tego rodzaju. Cyfra ogólna daje 1. występnego na 800 (w Czechach 1. na 1000), jednego złodzieja na 12,000. Dalmacja, Galicja, Bukowina, Szlązk, Karyntja stoją niżej tego stosunku. W niższej Austrji na 400 ludzi jeden występny, w wyższej w ks. Salcburgskiem, Karnjoli, Styrji 1. na 600. Największa liczba złoczyńców pochwyconą została w Wiedniu i niższej Austrji... Wielu z nich umieli czytać i pisać.

— **Znany publicysta niemiecki Robert v. Mohl** roztrząsa pod względem prawa narodów zadanie, czy godziwą jest rzeczą, by cywilizowane ludy wojując przeciwko sobie, barbarzyńskiemi hordami się posługiwały? Mowa tu naturalnie o półkach arabskich przez Francją z Algieru ściągniętych; ale przy tej okoliczności przypomina Mohl, że Czerkiesów i inną dzicz używała Moskwa przeciwko Polakom, co uważa za z prawem narodów niezgodne. — Niezawodnie, gdy Francja użyje przeciwko Niemcom Arabów, jest to niegodziwem, ale gdy Rosja zaleje niemi Polskę... milczą wszyscy. Czas by też przecie raz porozumieć

się, dla kogo służy prawo narodów, kiedy jego wymagania spełniać się mają, a kiedy i kto ma być z pod nich wyjętym.

— **Trzecia lista gości** kąpielowych do Krynicy przybyłych od dnia 15. Lipca do 31. wykazuje rodzin 204, osób 458; w ogole 473 familje, osób 1083. W tym roku odwiedziło Krynicę 495 rodzin, osób 1118. —

— **W Revue des deux Mondes**, drukuje się księcia de Broglie, członka akademij rzecz o dyplomacji tajemnej Ludwika XV. (Wojska rosyjskie w Polsce, dwory petersburgski i wiedeński w przededniu podziału Polski). Opracowaném to jest na podstawie dyplomatycznych depeszy i źródeł archiwalnych. Jeden z rodziny de Broglie był właśnie użytym przez Ludwika XV. w Warszawie. Rzecz zajmująca, ale i sprostowań i dodatków by wielu wymagała. Między innemi kreśli książe Broglie taki wizerunek króla Stanisława:

„Tę rolę nieprzyjaciela Francji, zapożyczającego jej obyczaje i idee by niemi łacniej przeciwko niej walczyć, odegrał właśnie w XVIII. wieku Stanisław Poniatowski. — Był to naówczas piękny, słusznego wzrostu młodzian, twarzy rysów regularnych, choć nieco rozmiękłych, postawy niemal królewskiej, obdarzony wymową łatwą i tą wdzięczną giętkością umysłu i ciała, która odznacza temperamenta słowiańskie. Dwa lata pobytu (?) w Paryżu, dokąd go matka ambitna wysłała zawcześnie dla wykształcenia, uczyniły go kawalerem w całém znaczeniu i miłym birbantem, któremu by ani Richelieu ani Lauzun nic zarzucić nie mogli. Odznaczał się troistemi talentami francuzkich dworaków, umiał kobiety zwodzić, z honorem zawsze wynijść z honorowej sprawy i robić długi, których nie płacił; do tej umiejętności życia wielkiego świata, Poniatowski, dla dodania sobie modnej cechy, przybrał lekką barwę filozofij nowej. Cytował często wiersze z tragedji Voltaira, szczególniej te sentencjonalne, patetyczne, które naówczas lubione, choć się nam one dziś wydają zimnemi oklepankami, przybranemi niezbyt zręcznie. Kilka zdań dźwięcznych o tolerancji, o równości ludzi, o postępie światła, o miłości ludzkości, urywki deklamacji przeciwko fanatyzmowi zjednały mu wprędce łaski encyklopedystów. Błyszczał szczególniej temi przymioty w salonie mieszczańskim p. Geoffrin, gdzie nowi nauczyciele dawali ton rozmowom, ale towarzystwo nie zbyt wykwintne rade było filozofować z młodym paniczem wielkiego rodu. Stara jejmość zwała go swym uczniem i dzieckiem, a miły bałamut ów macierzyństwo to wystawił na próbę, bo jej wyjeżdżając dał w spadku swe długi — i wierzycieli do zaspokojenia. Wróciwszy do Polski, ten pożyczany Francuz, który na ustach miał ciągle cywilizację, bez skrupułu stał się chętném narzędziem swych wujów, dopomagając im do rozszerzenia nad Polską barbarzyństwa, które uosabiała Rosja. Nikt goręcej nad niego nie pochwycił myśli zreformowania instytucij politycznych ojczyzny swojej z pomocą despotyzmu obcego. Intytucje te zresztą zestarzałe, średniowieczne, obudzały w nim pogardę tylko; w imie praw ogólnych człowieka i obywatela, gotów był podesłać pod nogi stare swobody chrześciańskie i arystokratyczne Rzeczypospolitej polskiej i t. d.“

Obraz nie zupełnie wierny, ale niektóre jego rysy prawdziwe.

— **Curiosum.** Jako dowód wysokiej cywilizacji rosyjskiej, możemy zacytować Kalendarz wileński na rok 1869. (Druk M. Romma.) — Astronom, który go układał, najnaturalniejszém znalazł, aby się nie trudzić zbytnio obrachunkami nowiów księżyca, rzecz tę uprościć i po *ukazu* — sprowadzić nowie do porządku pewnego, — ażeby się nie bałamuciły.

Otóż z największą regularnością wszystkie nowie przypadają na każdy pierwszy miesiąca! I obrotów księżyca wypada porządnie dwanaście.

Tylko im pozwólcie się rozporządzać a zobaczycie jak oni wszystko na ziemi i niebie pięknie udysponują. Styczeń — nów dnia pierwszego, Luty podobnież — i tak dalej. Buntowniczy księżyc jeśliby się wybrał z nowiem nie w porę — do kozy i w proste sołdaty.

A jest przecie w Wilnie Obserwatorjum astronomiczne . . . ale mniejsza o to . . . od czegóż komisje urządzające?. . . Prosiemy dzienniki nasze o powtórzenie tego rosyjskiego wynalazku — niech o nim wie Europa. . . . Kalendarz ten nowy odsyłamy do Biblioteki Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu *ad perpetuam rei memoriam*.

— **Rachunek z Lipca 1870 r.** W skutek ofiarowanych przezemnie wszystkim Stowarzyszeniom pracowników naszych, moich „25 książeczek dla klas pracujących“ zgłosiły się do mnie w Lipcu:

z Ameryki: z Nowego Yorku „Towarzystwo Kościuszki“ prezes: A. Kopankiewicz. 62 członków.

Z Washington, St. Gertrud „Towarzystwo bratniej pomocy“ prezes: Dr. Sacconi, sekretarz: Wende.

Ponawiam tę ofiarę moją wszystkim Stowarzyszeniom przemysłowców i rękodzielników naszych, żywo pragnąc przyczynić się wszelkiemi siłami do rozwoju sprawy praktycznej rozsądnej oświaty, którą w obec grożących Europie burz i panowania bagnetów, więcej jeszcze niż kiedykolwiek za ważną i potrzebną poczytuję.

Berlin, dnia 15. Sierpnia 1870. r.

Karol Forster.
24. Leipziger-Strasse. 24.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Józef Ign. Kraszewski w Dreznie. — Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreznie.